Grudzień 2023

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

276

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE”

BACOWANIE PRZEDŚWIĄTECZNE

Cudzichowa 16–17.12.2023

Niewiele zostało w Beskidach szałasów o odpowiedniej wielkości i w dobrym stanie technicznym, nadających się na Bacowanie Przedświąteczne. Zatem po wstępnych konsultacjach telefonicznych z bacowską starszyzną ustaliliśmy, że tegoroczne bacowanie odbędzie się na Hali Cudzichowej.

Termin też był wiadomy – ostatni weekend przed świętami. Prócz stałych uczestników takich jak Nowy, Żaby, Gintery, a ostatnio również Nowszy i Metzger, na listę uczestników założoną na kołowym forum zapisali się debiutanci – Martyna, Piotr Ścigała oraz zaprzyjaźniony SKPBol – Kijek.

Tym razem nie udało się pojechać Asi Śliwie, która też zazwyczaj jest obecna na bacowaniach i przywozi pyszne nalewki własnej produkcji.

Zima, która zaatakowała ostro na początku grudnia, nieco odpuściła. W mieście śnieg zszedł całkiem, w górach było wprawdzie nadal biało, ale śnieg osiadł i nawet na nieznakowanej drodze z Sopotni na Cudzichową nie było konieczności torowania.

Jako pierwsza do szałasu dotarła trójka najmłodszych uczestników – Martyna, Piotr i Kijek. Potem okazało się, że byli oni też po raz pierwszy w tym szałasie. Gdy po godzinie 18:00 dotarła piątka w składzie: Nowy, Jacek, Jola, Nowszy i Metzger, w bacówce płonął już ogień. Aby powiększyć zapasy drewna, wyruszyliśmy od razu do lasu. Pozyskanie drewna w okolicach bacówki nie było – jak zwykle – prostym zadaniem. Dobrze sprawdziła się niewielka ręczna piłka przywieziona przez Piotra.

Ok. godz. 19.00 dotarli na nartach z Korbielowa ostatni bacownicy – Marta, Agata i Waldek.

Nad ogniem zawisły kociołki z pierwszą porcją bigosu i pierwszą porcją grzańca. Nie zabrakło też ciast i śpiewania. A ponieważ przed wyjazdem odkryłem, że w tym roku mija 15 lat od pierwszego bacowania na Cudzichowej, więc odgrzebałem i odczytałem relację z tego wyjazdu zamieszczoną w Mammuthusie nr 150.

Przypomnieliśmy sobie o perypetiach z dojazdem, o tym, że Nowy miał „zgubione” prawo jazdy i zepsuty samochód, że Nowszy dojechał prosto z Budapesztu, o poszukiwaniu szałasu w mroku, śnieżycy i mgle oraz o tym, że było to pierwsze bacowanie z psem – przybłędą, który przydreptał za Marysią i jej koleżanką. Było to wreszcie chyba najliczniejsze pod względem frekwencji bacowanie, gdyż uczestniczyło w nim aż 18 osób.

Po tych wspomnieniach były kolejne porcje bigosu, grzańca, herbaty i ciast oraz śpiewy i rozmowy. Tym razem ograniczyliśmy się do zbawiania Koła, pozostawiając kraj i świat w spokoju.

W nocy zaczęło dość mocno wiać i zeszła nawet lawina... ze wschodniej połaci dachu. A rano powitała nas piękna, słoneczna pogoda. Szkoda tylko, że zrobiło się dość ciepło i z ośnieżonych świerków zaczął „padać” rzęsisty deszcz. Po śniadaniu młodzi zeszli prosto do Sopotni, Żaby wyruszyły w stronę Pilska, a my postanowiliśmy zrobić wycieczkę na Rysiankę i stamtąd zejść do pozostawionego w Sopotni auta.

Z Rysianki podziwialiśmy piękne widoki na Pilsko, Babią, Małą Fatrę, Niżne Tatry i Tatry.

W imprezie udział wzięli: Rysiek „Nowy” Antonik, Maciek „Nowszy” Antonik, Jacek i Jola Ginter, Piotr „Metzger” Latusek, Marta i Waldek Kubiczek, Agata Przyłucka, Martyna Pietraszek, Piotr Ścigała oraz Kijek.

Jacek Ginter

ROWERAMI PO NIEMCZECH

To był wyjątkowo nudny wyjazd. Żadnych awarii, wypadków, pogoda jak drut, szlaki rowerowe świetnie poprowadzone, żadnych kłótni i sporów w ekipie. I o czym tu pisać?

O przepraszam, zdarzył się jeden dzień, gdy coś mnie – czyli autora relacji – próbowało wyeliminować lub przynajmniej uszkodzić. Najpierw złe licho popsuło mi przednią przerzutkę na podjeździe. Awaria okazała się jednak banalna i szybko została usunięta. Potem chciał mnie ponoć przejechać pociąg, choć według mnie sytuacja była w pełni pod kontrolą. Na koniec złe fatum nasłało na mnie jakiegoś owada, który wleciał mi pod okulary i użądlił w powiekę. Jednak i ten atak okazał się niezbyt skuteczny, więc złe moce dały za wygraną.

Ekipa w komplecie: Jacek, Jola, Lila, Piotr, Ewa, Romek.

A tak poważnie – w tym roku wyruszyliśmy na szlak w sześć osób. Prócz mnie i Joli udział wzięli nasi stali już towarzysze – Ewa i Romek Kowalówka oraz Lila Cader i Piotr Sąsiedzki. Niestety w tym roku nie mogli się z nami wybrać Jasiu i Danka Kowalikowie, choć wierzymy, że byli z nami duchem.

Początkowo planowałem pętlę w Austrii w oparciu o szlak Ennsradweg, czyli szlak doliny Anizy. Po konsultacjach społecznych postanowiłem znaleźć nieco łatwiejszą trasę. Wybór padł na dolinę Menu w Niemczech. Zachęcający opis tego szlaku znalazłem na blogu „znajkraj”, z którego już wcześniej czerpałem inspiracje. Trasę uzupełniłem własnym wariantem – doliną rzeki Tauber tak, by całość tworzyła pętlę. Umożliwiało to wygodny dojazd i powrót samochodami.

Początek i koniec trasy zaplanowałem w Bambergu. Cała trasa miała liczyć ok. 500 km, a dzienne odcinki od 50 do 90 km, średnio ok. 70 km. Noclegi planowaliśmy na kempingach pod namiotami, z wyjątkiem jednego noclegu (druga noc) w tanim hotelu i jednego na kempingu, ale w domku. Takie założenia pozwalały elastycznie zmienić plany, gdyby coś poszło nie tak – np. zła pogoda lub jakieś awarie sprzętowe.

W sobotnie popołudnie, po spotkaniu uczestników na kempingu w Bambergu, udaliśmy się na zwiedzanie miasta. Ja i Piotr spróbowaliśmy też słynnego i dość specyficznego wędzonego piwa Schlenkerla Rauchbier.

***

W niedzielę sygnał do startu na trasę w postaci tradycyjnego „Jadymy” otrzymaliśmy telefonicznie od Jasia. Trasa w dolinie Menu jest płaska i prowadzi oddzielonymi od ruchu

cd. str. 2

samochodowego drogami rowerowymi. Tak było zresztą na prawie całej naszej trasie i, jak zaobserwowaliśmy dwa lata temu, również na innych długodystansowych szlakach rowerowych w Niemczech.

Malowniczy zakątek – Malerwinkelhaus w Marktbreit.

Pierwszego dnia warte obejrzenia były dwa miasteczka Zell am Main oraz Hassfurt. W tym drugim zjedliśmy pizzę. Założyliśmy bowiem, że obiady będziemy jeść po drodze w knajpkach, choć awaryjnie mieliśmy też sprzęt do gotowania. W porównaniu do obecnie wysokich cen posiłków w Polsce, ceny w Niemczech nie były znacząco wyższe. Ponadto według przyjętej przez nas zasady, po 20 km należała się przerwa na kawę i ewentualnie coś słodkiego. Ewa i Romek zamiast kawy woleli apfelschorle, czyli połączenie soku jabłkowego z gazowaną wodą mineralną.

Ustaliliśmy również, że obiad należy się po co najmniej 50 km. Często musieliśmy i tak przejechać więcej, gdyż w Niemczech restauracje wydają obiady zwykle dopiero od godz. 17.00 lub 17.30.

Pierwszy nocleg na trasie mieliśmy zarezerwowany w hotelu B&B w Schwainfurcie, gdyż w okolicy nie było sensownego kempingu. Ostatnio wiele kempingów nastawia się tylko na kampery i przyczepy, więc planując nocleg, warto sprawdzić, czy przyjmują zwykłych „namiotowców". Wieczorny spacer po mieście zakończyliśmy wizytą na miejskim festynie.

***

W poniedziałek nie mogliśmy zbyt wiele zwiedzić, gdyż wszelkie obiekty są w ten dzień – tak jak u nas – zamknięte, ale obejrzeliśmy z zewnątrz Museum Militarne w Stammheim, zespół klasztorny benedyktynów w Münsterschwarzach oraz urokliwe miasteczko Volkach, gdzie wypadł nam przystanek na kawę i lody. Potem minęliśmy jeszcze kilka ładnych miast i miasteczek, z których warto wspomnieć o Marktbreit z malowniczym zakątkiem zwanym Malerwinkelhaus – domem, w którym prawdopodobnie – wbrew nazwie – mieścił się sklep, a nazwa pochodzi stąd, że był częstym motywem dla malarzy. Ładnie prezentował się też Ochsenfurt, nieopodal którego wypadł nam drugi nocleg, tym razem już na kempingu.

***

Kolejnego dnia, w otoczeniu winnic pokrywających wzgórza nad Menem, dotarliśmy do pierwszego większego miasta na trasie – Würzburga. Można by tu spędzić cały dzień, lub kilka dni. Nam musiały wystarczyć 2,5 godziny. Obejrzeliśmy katedrę, kolegiatę oraz ociekającą złotem i typowo rokokowym wystrojem kaplicę pałacową. Ogromny pałac i ogrody obejrzeliśmy z zewnątrz. Warto sobie uświadomić, że Würzburg podobnie jak wiele innych niemieckich miast był poważnie zniszczony pod koniec wojny przez naloty alianckie i to, co oglądamy dziś, to efekt niekiedy wieloletniej odbudowy. Czasem – jak np. w katedrze – podczas odbudowy dodano współczesne elementy, świadczące o tym, że jest to rekonstrukcja, a nie oryginał.

Tego dnia przejechaliśmy rekordowe 96 km.

***

Środa była ostatnim dniem naszej wędrówki doliną Menu. Mainradweg biegnie dalej aż do Frankfurtu, ale my w miasteczku Wertheim opuściliśmy Men i wjechaliśmy w dolinę rzeki Tauber.

Zanim tam dojechaliśmy, zwiedziliśmy niewielkie, ale ciekawe Muzeum Papiernię w wiosce Homburg.

W Wertheim wypadł nam przystanek na kawę i krótkie zwiedzanie. Na wzgórzu w widłach Menu i Tauber znajdują się ruiny zamku z XII w. Za namową Lili, która okazała się fanką zamkowych ruin, postanowiliśmy podjechać na górę. Jednak w połowie stromego podjazdu pod zamek nawet najtwardsi zawodnicy spasowali i dalej poszliśmy pieszo.

Szlak w dolinie Tauber wyglądał nieco inaczej niż w dolinie Menu. Dolinę otaczają znacznie wyższe wzgórza, a droga rowerowa nie biegnie ściśle wzdłuż rzeki, lecz wije się stokami tych wzgórz. Jest zielono, malowniczo, ale nie całkiem płasko. Ale jak to w tego typu terenie bywa, nagrodą za podjazdy były przyjemne, szybkie zjazdy, gdzie dało się odpocząć od kręcenia. Nadal natomiast jechało się drogami rowerowymi odseparowanymi od ruchu samochodowego. Ruch rowerowy na szlakach nie był zbyt duży, ale spotykaliśmy czasem grupki rowerzystów, najczęściej na e-bike'ach. To już powszechne zjawisko zarówno wśród młodszych, jak i starszych osób.

Autor na szlaku w dolinie Tauber. Fot. Piotr Sąsiedzki.

Tego dnia mieliśmy jeszcze po drodze ładne miasto Tauberbischofsheim, gdzie zatrzymaliśmy się na obiad oraz Bad Mergentheim, którego centrum na razie ominęliśmy i pojechaliśmy na kemping położony 4 km za miastem. Ten odcinek był również dość długi, gdyż przejechaliśmy 89 km.

***

W piątek, zanim wyruszyliśmy na właściwą trasę, pojechaliśmy z kempingu, bez bagaży do pobliskiej wioski Stuppach. Znajduje się tam niepozorny, wiejski kościół, a w nim cenny obraz Matthiasa Grünewalda „Madonna ze Stuppach" z początku XVI w. O tym, że w pobliżu naszej trasy znajduje się to dzieło, dowiedziałem się z niezawodnych map.cz podczas planowania wyjazdu, a przy okazji na półce z książkami odkryłem album z reprodukcjami obrazów tego malarza.

Po powrocie zapakowaliśmy nasze rumaki i wyruszyliśmy na trasę, która tego dnia miała być znacznie krótsza – tylko 53 km. Ten dzień stał pod znakiem zabytków sakralnych, gdyż w Creglingen znów odbiliśmy ok. 1 km od głównej trasy, by w ewangelickim kościele Herrgottskirche (Pana Boga – warto zauważyć, że takie wezwanie nie występuje w kościołach katolickich) obejrzeć cenny, drewniany ołtarz Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny z początku XVI w. – dzieło Tilmana Riemenschneidera.

Rothenburg ob der Tauber – Plönlein.

Trasę zakończyliśmy wczesnym popołudniem w Rothenburgu. Tym razem spaliśmy też na kempingu, ale pod dachem, gdyż wynajęliśmy dwa małe pokoiki po 15 EUR za osobę.

Rothenburg ob der Tauber jest jednym z większych i ciekawszych miast w Bawarii, Środkowej Frankonii, dlatego przewidzieliśmy na jego obejrzenie całe popołudnie. Na zwiedzanie miasta wybraliśmy się tym razem pieszo, żeby nie zapomnieć, jak się używa kończyn dolnych w trybie kroczącym. Obejrzeliśmy rynek i jego okolice, m.in. Plönlein – najbardziej malownicze miejsce w Rothenburgu, przeszliśmy się fragmentem murów miejskich okalających centrum miasta.

cd. str. 3

Zakupiliśmy też w cukierni miejscowy specjał w postaci kul o różnych smakach.

***

Piątek, 14 lipca był tym nieco pechowym dla mnie dniem, o którym wspomniałem na początku relacji. Poza tym był to dzień o tyle nietypowy, że spora część trasy prowadziła zwykłymi drogami lokalnymi (o znikomym ruchu), a także drogami szutrowymi o dobrej, równej nawierzchni. Na trasie nie było tym razem wiele atrakcji krajoznawczych, ale za to sporo ładnych krajobrazów. Nocowaliśmy na kempingu przed Norymbergą.

***

A potem nastąpił ostatni odcinek naszej trasy. Norymbergi nie zamierzaliśmy zwiedzać z założenia – nie było na to czasu. Minęliśmy natomiast dość duże i ruchliwe miasto Fürth i w narastającym upale, szutrowymi drogami wzdłuż kanału Men – Dunaj i rzeki Regnitz zmierzaliśmy do Bambergu. Trochę niepokoju wzbudził w nas potężny słup dymu, który ukazał się w pewnym momencie na horyzoncie. Okazało się, że pochodził z palących się pól lub łąk po drugiej stronie rzeki, gdzie trwała akcja gaśnicza. Na koniec była jeszcze przeprawa niewielkim promem i wkrótce dotarliśmy na nasz kemping, gdzie zostawiliśmy samochody. Po rozbiciu namiotów udaliśmy się do kempingowej knajpki na obiad i uczczenie winem szczęśliwego zakończenia wyjazdu. Miłej atmosfery nie zepsuła nam dość gwałtowna burza i ulewa. Teraz mogło już sobie padać.

Lila i Piotr na szlaku w dolinie Tauber.

***

W niedzielę Romek i Ewa wyruszyli od razu do domu, a my z Lilą i Piotrem zwiedziliśmy jeszcze Muzeum Przyrodnicze w Bambergu z imponującą salą ptasią, gdzie znaleźliśmy... a jakże! Kowalika.

Po tradycyjnej kawie Lila i Piotr wyruszyli do domu, a ja i Jola wyruszyliśmy do Augsburga, by odwiedzić siostrzeńca Joli i przy okazji zwiedzić miasto.

Jak widzicie, to był wyjątkowo nudny wyjazd.

Jacek Ginter

POŚWIĄTECZNY ZRZUT KALORII

W tym roku tradycyjne Poświąteczne Spalanie Kalorii odbyło się w dwóch turach. Pierwsza odsłona miała charakter bardzo kameralny, gdyż uczestniczyły w niej tylko cztery osoby: Sławek Nowicki, Darek Telinga, Jola i Jacek Ginter. Wystartowaliśmy z Targanic żółtym szlakiem na Potrójną przez Jawornicę. Ostre podejście zapewniło nam bardzo skuteczne spalenie nadmiaru kalorii. Aura przypominała bardziej jesień niż zimę. Za Jawornicą zaczął się jednak niezbyt przyjemny, zmrożony śnieg. Po obejrzeniu całkiem ładnej panoramki ze szczytu Potrójnej zaczęliśmy poszukiwać jakiejś gastronomii. Jedynym otwartym obiektem była Chata na Potrójnej, gdzie można było zakupić ciepłe i zimne napoje. Spotkaliśmy tam grupę starszych pań i panów, którzy okazali się uczestnikami Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Andrychowa. Najstarsza pani miała 92 lata. Dotarcie do chatki ułatwiła sobie wprawdzie wjeżdżając wyciągiem z Praciaków, ale i tak jej dotarcie w takie miejsce w warunkach zimowych było godne podziwu.

Po odpoczynku ruszyliśmy dalej czerwonym szlakiem na przeł. Kocierską. Ponieważ było dość ślisko, 3/4 ekipy użyła nawet raczków. Sztucznych ułatwień (w tym zbędnych, górnych części garderoby) nie używała natomiast mijająca nas grupka morsów. Nie wiedzieć czemu używali natomiast szaliczków i kominiarek.

Z przeł. Kocierskiej skierowaliśmy się zielonym szlakiem w kierunku przeł. Targanickiej, a potem zeszliśmy drogą do Targanic. W sumie zrobiliśmy ok. 16 km.

Druga część Spalania Kalorii została zorganizowana w przedsylwestrową sobotę. Na starcie w Międzybrodziu Bialskim pojawiło się tym razem siedem osób. Być może frekwencja byłaby większa, gdyby potencjalnych uczestników nie zdziesiątkował covid.

Sławek, Jola i Jacek zjawili się ponownie, mając widocznie najwięcej kalorii do spalenia. Dołączyli do nich Gosia i Marek Franke, Jola Nowicka i Ola Ginter. Ponieważ niektórzy uczestnicy nie byli pewni stanu swoich kolan, trasa zakładała możliwość ewakuacji z przełęczy Przegibek. Na początek, podobnie jak za pierwszym razem, mieliśmy do pokonania całkiem konkretne podejście czerwonym szlakiem na Czupel. Pod Czuplem nastąpiła mała uroczystość uczczenia szampanem i ciastem kolejnych urodzin Redakcji MM, które przypadają dokładnie 30 grudnia.

Podejście na Czupel: Marek, Gosia, Jola, Sławek, Jola, Ola.

W schronisku na Magurce Wilkowickiej cały trud spalania kalorii poszedł jednak na marne za sprawą gulaszu z knedlikami, klusek na parze z owocami oraz kofoli, która okazała się tu dostępna.

Po tym sporym wrzucie kalorii wszyscy uczestnicy postanowili jednak bez sztucznych ułatwień i ewakuacji zejść żółtym szlakiem do Międzybrodzia. Pogoda, która dotychczas dopisywała, na koniec wycieczki postanowiła nam jednak spłatać figla i nieco nas zmoczyć. Nie przeszkodziło to jednak w szczęśliwym zakończeniu wycieczki.

Redakcja

TO BYŁO

✔ 2–3.12 Rajd Mikołajkowy z metą w PTSM w Soblówce.

✔ 16–17.12 Bacowanie Przedświąteczne na Hali Cudzichowej zgromadziło 11 osób.

✔ 22.12 Na Wigilię Kołową zorganizowaną w tym roku w lokalu „Paskudofonii" przy ul. Bednarskiej 8 w Gliwicach przybyło wyjątkowo duże grono Harnasi, kursantów i sympatyków. Na forum zapisało się ok. 35 osób, ale na spotkanie przybyły także osoby niezapisane. Były życzenia od pani Prezes Asi Kureczko-Skowronek, krokiety, barszczyk oraz mnóstwo smakołyków przyniesionych przez uczestników. Nie zabrakło długich rozmów w podgrupach. Popularność spotkania wigilijnego pokazała, że nadal potrzebne nam są bezpośrednie kontakty i spotkania na żywo, a nie tylko w świecie wirtualnym.

Podsumowanie 2023 roku w Kole:

■ do egzaminu państwowego podeszło 13 Harnasi i wszyscy zdobyli uprawnienia przewodnika beskidzkiego klasy III,

■ w lutym przyjęliśmy do Koła 9 nowych członków,

■ jesienią wewnętrzne egzaminy praktyczne zdało 7 kursantów, którzy w 2024 roku otrzymają blachę przewodnicką SKPG,

■ w bieżącej edycji kursu przewodnickiego bierze udział 20 aktywnych kursantów,

■ w 2023 r. SKPG Harnasie zorganizowało 7 górskich rajdów pieszych w Beskidach i Sudetach. W rajdach tych wzięło udział 179 osób.

TO BĘDZIE

✻ **24–25.02.2024 Blachowanie** kursu 2022/2024 w Młodzieżowym Ośrodku Rekolekcyjno-Rekreacyjnym na Śnieżnicy. Szczegółowe informacje oraz link do zapisów znajdują się na kołowym forum. Przypomnijmy, że blachowanych będzie siedem osób: Idril Cichocka, Adrian Fojcik, Henryk Bołdys, Adam Rachwalski, Grzegorz Simkow, Tomasz Kuś i Arkadiusz Gabryś.

✻ 5.03.2024 rozpoczęcie nowego kursu przewodnickiego.